

Chatki miłości

16 lutego 2025

Północną część Kambodży charakteryzują pola uprawne i brunatnego koloru gleba. Znikoma jest też ilość asfaltowych dróg. Prowincja Ratankiri, gdzie dotarłem, też tak wygląda.



Po dziewięciu godzinach drogi z Phnom Penh nareszcie tu jestem. Jechałem zdezelowanym, dwupiętrowym busem o rdzawym, płomiennym kolorze. Mój współpasażer przez całą podróż zabsorbowany był oglądaniem filmów dla dorosłych, a na 30 min przed przybyciem zmęczył chyba wzrok(?) i zasnął jak niemowlę. Na miejscu kręgosłup wymagał małego stretchingu, aby rozchulać zastygłe mięśnie.

Zatrzymałem się u Chonga, który jest właścicielem hostelu Sunrise i w sumie tutaj zaczyna się przygoda. Kompleks liczy parę chat, których deski, jakby w pośpiechu, były krzywo ze sobą zbite. Całe szczęście, że w swoim „domku” prócz małego, przetartego ręcznika, mam również długą moskitierę. Symfonia robali – gra, jaszczurka na ścianie – klasyk w Azji i nie

tylko – udaje mima na ścianie. Chong miło mnie zaskoczył smażonym ryżem z warzywami. Moje receptory smaku szaleją. Tęskniłem za azjatycką przyprawą i azjatycką pasją Woka. Jednak nie tylko kulinara mam zamiar tutaj odkrywać. Chong jako plemienny Kreung poprowadzi mnie po swoim, ich świecie. Jaki on jest teraz? Kontrastowy? Może trochę inny? Niestety rozszerzająca się kultura Khmerów sprawia, że wierzenia i tradycje innych plemion zanikają. Kreung nie są odosobnieni. Dostęp wzdłuż i wszerz do świata zewnętrznego: autostrady, satelity, internet sprawił, że trudno im dzisiaj odnaleźć własną tożsamość. Tzw. globalna współczesność – globalizacja.



Znajdują się w dystrykcie O'Chum, prowincji Ratankiri. Żyje tam teraz około 2500 rdzennej społeczności Kreung. Na przestrzeni ostatniej dekady liczba ta znacznie zmalała i leci cały czas w dół. Trasę – na Chonga nową Hondzie Dominator – pokonaliśmy w zaledwie 15 minut.

„Love Huts”, czyli tzw. „chatki miłości”, określane są przez zagraniczne media, internet i Lonely Planet jako praktykę plemienną, która przeszła już praktycznie do historii. A

jednak. Ukłony Chongowi. Dzięki mojemu druhowi miałem szczęście, by zobaczyć to unikatowe, regionalne zjawisko... i mające miejsce kulturowe zderzenie. Dotarliśmy do miejsca, które na przekór globalnym procesom, wciąż nosi znamiona dalekiej przeszłości. Na pierwszy rzut oka niedostrzegalne, ukryte przez wysublimowaną architekturę. „Trzeba spojrzeć dalej” – tłumaczy Chong. I to dosłownie... We wsi, do której dojechaliśmy, dostrzegalny jest przestrzenny minimalizm i wyludnienie. Już nie chatki, to już w większości domostwa są.



Mieszkańcy są zaabsorbowani odpoczynkiem, natomiast ja przybyły z daleka, z kraju, o którym pewnie nawet nie słyszeli, ten spokój delikatnie podburzam. „Musimy porozmawiać ze starszyzną” – oznajmia Chong. Tylko co tu wyjaśnia. Przyjechał białas z Polski i jest ciekaw, gdzie i jak uprawiacie miłość? Głową tego miejsca jest kobieta. Nie sądziłbym, że emancypacja rządzi tym miejscem. Staruszka – Botum – relaksuje się z fajką w ustach, na szmacianym hamaku. Co ona pali? Goździkowy tytoń, przy którym bardzo subtelnie łapie kolejne machy. Delektuje się, bo to jej rytuał. Patrzy mi w oczy, w które głęboko przenika. Jest i po chwili uśmiech...

Na wezwanie staruszki pojawia się młody chłopak. Kiry, tak się nam przedstawił, przyglądał mi się ze zdumieniem, żeby nie skłamać, jakąś minutę. Po chwili, z radością na twarzy, złapał mnie za rękę i zaprowadził nas do siebie. On też popala tytoń i nie jest to bynajmniej używka zarezerwowana tylko dla nielicznych... Tutaj wszyscy palą, nawet i dzieciaki!



„Powinna być jeszcze w domu. Jesteśmy już po posiłku, ale jeśli jesteście bardzo głodni, to coś wykombinuję” – troska Kirego oczarowuje.

Mamy wielką nadzieję, że spotkamy jego fiance. Wszędzie są widoczne spasioone prosiaczki i wychudzone, bezpańskie psy. U Kreungów na talerzu jest nie tylko wieprzowina, ale i czworonogie, milusińskie psy. Wszystkie zwierzęta, wolno chilloutują po terenie wioski. Kiedy byliśmy przed chatką Kirego chłopak zapytał mnie, czy mam ochotę skosztować, któregoś z tutejszych... psów. Miałem nadzieję, że chłopak prowadzi alternatywy styl życia, jest prekursorem recyklingu i chroni czworonogi w tej smutnej tradycji tego miejsca. Jesteśmy jednak w północnej Kambodży, a nie na Mazurach...



Naszym oczom ukazuje się chatka Kirego, a rzut beretem na hamaku relaksuje się dziewczyna chłopaka. W rękę trzyma otwartą puszę piwa Angkor – trochę wczesna godzina jak na trunki pomyślałem. Jest zdumiona moim przybyciem. Kiri całuje ją delikatnie w policzek, po czym szepcze coś do ucha. Wera uśmiecha się i ściska serdecznie moją dłoń. Nasza rozmowa trwa 30 minut. Chong tłumaczy, dyktafon nagrywa.



Dowiaduję się, że Kiry nie był jej pierwszym wybrankiem. Wera opowiada, jak w wieku 18 lat zdarzało się, że odwiedzało ją czterech nawet pięciu adoratorów w trakcie jednego dnia. Bywało, że 3-3 chłopaków było jednocześnie w jej chatce. Nie miała wtedy spokoju. Młodzi przybywali na piechotę, na rowerach i skuterach, tylko po to, aby spędzić z nią prywatnie parę minut. „To była taka wymianka” – młodociani z jej wioski odwiedzali dziewczyny z okolicznych wiosek, a do niej przybywali ci z innych gmin. Teraz ją to wszystko śmieszy. Bywało, że ktoś był z nią w środku, a kolejny młodzik czekał na zewnątrz chatki krzycząc: „Moja jest teraz kolej!” – dziewczyna nie może powstrzymać się od śmiechu. Opowiada, jak młodzi walczyli o jej serce.



Ale nie tylko o chodziło... Niektórym zależało tylko na zabawie. Wera opowiada o jednym dziwaku, Chong przetłumaczył „country boy” (wieśniak). Pracował na roli i codziennie sfrustrowany, brudny i spocony odwiedzał dziewczynę zaraz po pracy. Szukał tylko ulgi, szukał tylko seksu... Nie dawał jej spokoju. Na szczęście pojawił się Kiry. Z początku wybrała jego jedynie ze względu na to, że mógł jej zapewnić spokój. I zapewnił.

Potem jednak pojawiła się miłość. Zamieszkali ze sobą po dwóch latach bycia ze sobą. Chatkę opuścili, ale nie stoi pusta, bo tak jak dzisiaj spędzają tam trochę czasu. Teraz natomiast mieszkają na piętrze, w domu jej rodziców. Mimo że rodzina zapewniła im cały dom do dyspozycji, to dalej spędzają czas w swojej „chatce miłości”. Tam czują się jak u siebie, to ich miejsce, gdzie się poznali i dalej poznają się cały czas. Teraz jest już pełnoletnia, jej uroda nie pozostawia złudzeń. Jest czarująca.



Mieszkańcy jednogłośnie mówią, że dawniej im było lepiej. Statystyki podają, że słowo rozwód kiedyś w ogóle nie istniało wśród ludu Kreung. Na 150 małżeństw tylko 1 para borykała się z tym problemem. Tak było kiedyś, teraz sytuacja jest podobna do tej stolicy i w innych miejscach Kambodży. Już od dwóch dekad budowane są domy z prawdziwego zdarzenia, z wieloma pokojami i w dodatku z toaletą. Na pytanie dlaczego zmienili styl życia, podają argumenty o poprawie sytuacji materialnej. Tak mówią mieszkańcy, jednak Chong, w przeciwieństwie do starszyny opowiada o czymś innym, o przykrym zdarzeniu, które miało miejsce kilka wiosek dalej... Mieszkańcy nie chcą o tym mówić, a przez to zdarzenie wszystko się zmieniło.

Co takiego się stało? Doszło do gwałtu. I to nie tak dawno, bo w 2013 roku. Odkrycie luksusowych kamieni zainteresowało chińskie firmy wydobywcze do inwestycji w Kambodży. 20 lat temu zatrudnieni Khmerzy z południa zaczęli wydobywać diamenty w prowincji Ratnakiri. Pojawiły się setki pracowników z wielkimi narzędziami do wiercenia. Pracowników, którzy każdy dzień traktowali jako ten triumfu, a po ciężkiej pracy koniecznie chcieli zakrapiać jego końcówkę tanim piwem,

kokosową wódką i różnymi trunkami. Wiadomo, że człowiek pijany bywa odważniejszy i szuka przeróżnych wrażeń, aby zaspokoić alkoholowego ducha.



Niestety wśród robotników trafiali się też i tacy, którzy szukali uciechy u kreungowskich dziewczyn. One natomiast nie były chętne na nowe znajomości, tym bardziej z „najeźdźcami” o innej kulturze i tradycji. Dla Khmerów wyjazd do Ratnakiri był jak wyjazd Australijczyka na Bali w Indonezji. Hulaj dusza, piekła nie ma. Część z nich miała rodziny czekające na nich w domach w Phnom Penh, ale to ich nie powstrzymawało, aby spędzić kilka wyjątkowych, intymnych chwil z młodymi, w większości nieletnimi dziewczynami.

Przyjeżdżali wypici i często brudni. Początkowo budzili społeczność Kreung swoimi żałosnymi pijackimi pieśniami, jednak później się wycwaniaczyli i odwiedzali nastolatki po cichu, znienacka.



Pomimo że tradycja zanika, to i tak mieszkańcy są teraz ostrożniejsi bardziej niż kiedyś. Wyznaczyli warty, które również Kiry ma obowiązek wypełniać. Czasami w nocy palą się ogniska, a mężczyźni skrupulatnie wędrują przy chatach dziewczyn. Dalej są dozwolone spotkania nastolatków z chłopakami z innych kreungowskich wiosek. Już dawno normalność wróciła...

Jednak mieszkańcy obecnie nie są tak chętnie nastawieni na przyjezdnych. Również przybyszów o innej karnacji i koloru oczu. Nawet i ja odczułem tę niechęć w oczach niektórych. Albo widoczne było zniechęcenie i ukrywanie twarzy przed fotografiami, albo zobojętnienie, gdzie nie odrywali się nawet na chwilę od wykonywanej czynności. Kiry nie był taki jak większość, nie miał uprzedzeń, to dobry bohater reportażu. Był chętny do rozmowy, fascynowało go polskie pismo w moim notatniku, a zza ramienia spoglądał na mój aparat i uchwycone fotki. Wybuchął śmiechem i łapał się za głowę, kiedy widział siebie w ekraniku lustrzanki Canon.



Internet niszczy kreungowską młodzież. Teraz wolą spędzać czas na hamaku i ze smartfonem w dłoni. Mają konta na „Facebooku” i portalach randkowych, gdzie spotykają się z Khmerami w najbliższej położonych miastach. Tak jak polscy rodzice krytykują swoje dzieci za wirtualne spędzanie czasu, tak i rodzice kreungowscy mają dosyć oglądania znudzonych nastolatków. Znak czasów, nie tylko pod inną szerokością geograficzną. Tradycja już pomału zanika i nie wróci...

Autorstwo tekstu i zdjęć: Artur Gutowski

Strona autora: [Instagram.com/znowu_artur](https://www.instagram.com/znowu_artur)

Źródło: WolneMedia.net